

“Through Death and Life”

Autor: Chengar Qordath

Tłumacz: Dolar84

Korekta techniczna: Decaded

Preraderzy/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Gandzia

„Jestem wieczna, a Śmierć jest moją niezłomną towarzyszką.”

Rainbow Dash na mnie krzyczy.

Wiedziałam, że w końcu do tego dojdzie. Te rzeczy zawsze się zdarzają. Kiedy tylko przywiąże się do którego z moich małych kucyków, ten dzień zawsze nadchodzi: moment, w którym błagają mnie o jakieś względy.

– Daj spokój, Księżniczko! – Rainbow Dash podlatuje tak blisko tronu, że moi gwardziści stają się spięci, ale szybkie spojrzenie rzucone kątem oka zatrzymuje ich w miejscu. Podlatuje tak blisko, że nasze nosy praktycznie się stykają. – Nie łapiesz tego? Derpy umrze o ile jej nie ocalisz! Więc rusz tyłek i ocal ją!

Derpy. Ditzzy Doo, jeżeli użyć jej właściwego miana, choć niewiele to robi. Córką Klutzy’ego Doo i Alta Stratus, siostra Cirrusa Doo. Obecnie leży w sali 42 szpitala w Ponyville z nieoperacyjnym guzem mózgu. W tej chwili dręczy ją straszliwy ból głowy, jest słaba i ma mdłości od leków, które mają uratować jej życie. Lekarstwa, które mogą jedynie opóźnić nieuniknione. Współczesna medycyna nie może jej pomóc.

Ona umiera.

Można powiedzieć, że znałam Ditzzy „Derpy” Doo od chwili jej urodzenia, ale to nie byłoby dokładne stwierdzenie. Znałam ją dużo dłużej. Znałam ją, kiedy moja siostra mianowała młodą podróżniczkę imieniem Daring głową nowego klanu w Old Pegasopolis. Znałam ją nawet wtedy, kiedy jej klan nazwał mnie tyranką i uzurpatorką, wzywając do wojny w imię mojej siostry. Znałam ją, kiedy patrzyłam jak jej przodkowie płoną na Maresidian Fields. Znam ją na o wiele intymniejsze sposoby niż ojciec jej dziecka, czy jej obecna kochanka, Cloud Kicker.

Przez cały czas, kiedy ją znałam, kochałam ją. Tak samo jak kocham wszystkie moje małe kucyki.

A teraz umiera. To po prostu natura Wszechświata. Kucyki się rodzą, żyją i w końcu umierają. To cykl, który był starożytny zanim jeszcze ja przyszedłam na ten świat i który będzie trwał, kiedy ja rozpadnę się w proch, a moje Słońce się wypali. Pomimo tej niezaprzeczalnej

prawdy, ci którzy żyją nadal, nie mogą zaakceptować śmierci kucyków, które kochają.

– Przykro mi, Rainbow Dash, ale obawiam się, że nic nie mogę zrobić – dałam jej jedyną możliwą odpowiedź.

– Gówno prawda! – warknęła na mnie. – Jesteś piórdoloną Księżniczką Celestią! Podnosisz piórdolone Słońce każdego piórdolonego dnia! Musi być coś, co możesz zrobić! – jej oczy się zwężyły, a złość w jej głosie zmieniła się w mroczną, zawziętą furję. – Ocaliłam dla ciebie Equestrię. Dwukrotnie. Jesteś mi coś *winna*.

Przez chwilę nie mogłam powstrzymać wspomnień mojej siostry, mówiącej do mnie niemal tym samym tonem. Chciała żebym abdykowałam i pozwoliła jej pograżyć Equestrię w wiecznej nocy, co miało być jakąś pokręconą formą kary dla naszych poddanych, ponieważ woleli dzień. Nawet teraz, po powrocie Luny, prześladowają mnie sny o tamtej nocy. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek otrząsnęła się z tych wspomnień, ani z poczucia, że koniec końców ją zawiodłam. Że musiało być coś, co mogłam powiedzieć lub zrobić, żeby przedostać się przez mgłę szaleństwa i czarnej magii, która nas rozdzieliła. Że gdybym postarała się troszeczkę bardziej, nie musiałabym zsyłać jej na Księżyc.

Wiem, że to irracjonalny strach. Potrzeba było Elementów Harmonii, żeby oczyścić ją ze skazy Nightmare Moon. Czekałam tak długo jak mogłam, zanim spotkałam się z nią w boju. Zbyt długo, jeżeli mam być wobec siebie szczerą. Trzydzieści sześć martwych kucyków było bezpośrednim rezultatem pierwszego powstania Nightmare Moon. Ofiary ciemności, które zginęły, kiedy desperacko starałam się porozumieć z szaloną klaczą, która kiedyś była moją siostrą. Wiem, że wygnanie jej było jedynym racjonalnym wyjściem.

Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Teraz, jedna z szóстки, która przywróciła mi siostrę przyszła do mnie w nadziei, że spłacę dług, który u niej zaciągnęłam. To wydaje się być jedynym słusznym rozwiązaniem – żebym przywróciła jej przyjaciółkę w zamian za oddanie mi mojej siostry. A jednak tej prośby nie mogę spełnić.

– Przykro mi, Rainbow Dash.

Rainbow cofa się powoli, jej uszy spoczywają płasko na głowie. Wiem co teraz nastąpi – Rainbow Dash nie jest pierwszym kucykiem, który przybył błagać mnie o ocalenie przyjaciółki, członka rodziny, czy ukochanego. Przed nią było dziesięć tysięcy trzysta siedemdziesiąt troje takich osób. To nie sprawi, że zaboli to mniej niż za pierwszym razem, kiedy tego doświadczyłam.

Jej twarz, zwykle przystrojona śmiałym, niemal arogancko pewnym uśmiechem i jej szeroko otwarte oczy teraz mają zdesperowany, błagalny wyraz. Pada na podłogę, korząc się przede mną.

– Proszę – to tylko jedno słowo, a niesie w sobie cały ból, który spowoduje utrata Derpy. – Proszę, Księżniczko. Zrobię wszystko co trzeba, żeby ją ocalić. Cokolwiek. Powiedz

mi tylko co muszę zrobić.

Schodzę z tronu i delikatnie kładę kopyto na jej ramieniu.

– Rainbow Dash, przykro mi, ale nic nie możesz zrobić.

– Weź mnie zamiast niej! – te słowa padają z jej ust tak niespodziewanie, iż nie sędzę by sama je przewidziała. Sekundę później kiwa głową, tak samo dla siebie jak i dla mnie. – Tak. Jeżeli tak musi być, to niech tak będzie. Zrób to. – Zamyka oczy, jakby się spodziewała, że powalę ją tu i teraz.

– Nie mogę zamieniać jednego życia na drugie, Rainbow – w momencie, gdy mówię te słowa, okrutna prawda pojawia się w moim umyśle. Nawet gdyby leżało w mojej mocy odebranie życia Rainbow, żeby ocalić Derpy, nie zrobiłabym tego. Mogę przywołać moralne implikacje takiego wyboru, ale smutna prawda jest taka, że moje powody są o wiele bardziej pragmatyczne.

Derpy jest wspaniałym kucykiem, ale to samo dotyczy Rainbow Dash, która na dodatek jest związana z jednym z Elementów Harmonii. Zbyt wiele rzeczy zagraża Equestrii, żebym chętnie poświęciła jedną z Powierniczek.

– Proszę – płaczliwie mówi Rainbow Dash, kiedy opadają pozory jej zuchwałej śmiałości. Wszystko, co zostaje to kucyk, który jest zupełnie załamany perspektywą oglądania śmierci przyjaciółki. – Proszę. Proszę – powtarza to słowo, chwytając się go, niczym ostatniej deski ratunku, przed użyciem kolejnego argumentu. – Ona ma *dzieci*.

Znam jej dzieci. Dinky Doo, córka Derpy i... no, to by było naprawdę coś. Zastanawiam się, czy powinnam mu powiedzieć? Nawet nie jest świadom tego, że ma córkę, a co dopiero faktu, że jej matka jest umierająca. Jest dobrym ogierem i jestem pewna, że gdyby wiedział o dziecku lub matce, chciałby coś zrobić zanim nadejdzie koniec. Ale teraz cała ta wiedza dałaby mu tylko żalobę i ból. Nie, w tym wypadku możemy chyba powiedzieć, że ignorancja jest błogosławieństwem.

Dinky jest niewinna. Zbyt niewinna. Oszczędziłabym jej tego bolesnego poznania ciężkich realiów życia, jeżeli tylko byłabym do tego zdolna.

Jest też druga córka, Sparkler. Dziecko dwóch kochanych przeze mnie kucyków, umieszczona pod opieką państwa z powodu okrutnej konieczności. Boi się utraty matki o wiele bardziej niż gdyby była zwykłym dzieckiem. Kiedy była jeszcze pod opieką państwa, jej przybrany ojciec złamał jej nogę w pijackim szale – nigdy nie opuści więzienia w Canterlot, dopóki ja zasiadam na tronie. Teraz obawia się powrotu do takich okoliczności. Niepotrzebnie, gdyż wiem, że Rainbow Dash nigdy by jej nie opuściła.

Rainbow nie jest skrojona do macierzyństwa. To nagła, przytłaczająca odpowiedzialność. Myślę, że mądrzejsze ze strony Derpy byłoby wyznaczenie Fluttershy jako opiekunki jej dzieci. Nikt nie może wątpić w jej łagodności i macierzyńskie instynkty. Cloud Kicker byłaby również lepszym wyborem – jeżeli czegokolwiek by jej brakowało w roli

matki, z pewnością mogłaby liczyć na pomoc całego swojego klanu.

Ale w Rainbow Dash jest wielkość. Jeszcze surowa i niezahartowana, ale jeżeli kiedykolwiek osiągnie swój pełny potencjał, może stać się kimś niewiarygodnym. Jednakże teraz jej siła jest krucha. Nie wiem czy odpowiedzialność za dzieci Derpy będzie tym, czego potrzebuje do osiągnięcia wielkości, czy ją rozbije. Obie możliwości wydają się być równie prawdopodobne.

Daję jej jedyną odpowiedź jaką mogę, chociaż wiem, że to jej nie usatysfakcjonuje.

– Wyzaczyłam część dochodów z królewskiego majątku. Powinna z naddatkiem wystarczyć do pokrycia kosztów ich utrzymania i...

– Nie! – Rainbow Dash przerywa mi gniewnym okrzykiem. Stoi tak przez kilka sekund, jej oko drży, a jedno z jej uszu trzępie miarowo, kiedy stara się ubrać swoją złość w słowa. – One nie potrzebują pieniędzy! Ja mam forszę! One potrzebują swojej *mamy*!

– Wiem – wzdycham ciężko i opuszczam głowę. – Ale pieniądze to wszystko, co mogę im zaoferować.

Rainbow Dash gapi się na mnie, a ja widzę jak jej złość i strach zaczynają w niej buzować. Przyszła do mnie oczekując ocalenia, zaś ja w pewien sposób ją zdradziłam – nie mogę spełnić jej marzenia, jej desperackiej nadziei, że Księżniczka w jakiś sposób może naprawić tę straszliwą niesprawiedliwość. Jej ciało się spręża, a skrzydła rozwijają się na całą szerokość, nawet kiedy pierwsze łzy zaczynają spływać po jej policzkach. Moi gwardziści są zvarci i gotowi widząc, że jest bliska rzucenia się na mnie. Pomimo tego, kiedy zaczyna się ruszać, nie są w stanie zatrzymać jej na czas. Na szczęście zamiast spróbować mnie uderzyć, podskakuje i leci do bezcennej wazy, którą przewraca się pod jej kopnięciem i roztrzaskuje się na podłodze.

Moja siostra zamówiła dla mnie tę wazę na setną rocznicę naszego wspólnego panowania. Amphora Potter robiła ją ponad rok. Włożyła w jej stworzenie serce i duszę, tylko po to, żeby spędzić resztę życia na opłakiwaniu swojego sukcesu. Amphora była najlepszą kopytodzielniczką swojej ery, a ta waza była jej największym dziełem. Takim, o którym wiedziała, że do końca życia nie zdoła mu dorównać, nie mówiąc już o przewyższeniu.

Rainbow Dash miażdży kawałki porcelany, aż stają się tylko pyłem na podłodze.

Odczuwa ból. Zbyt wielki, żeby go ukryć, więc uwalnia go w jedyny sposób w jaki może; wyżywa się na mnie.

– Piórdol się, Księżniczko! Gdyby chodziło o Twilight lub twoją siostrę, zrobiłabyś wszystko co w twojej mocy, żeby je ocalić! Nie chodzi o to, że nie możesz ocalić Derpy, tylko o to, że to cię nic nie obchodzi! Nie dbasz o *żadną* z nas! *Nigdy* nie dbałaś. Nie było cię tam, kiedy razem z przyjaciółkami pokonałyśmy Nightmare Moon. Nie było cię, kiedy walczyłyśmy z Discordem i zwróciłyśmy się przeciwko sobie. Nigdy cię nie było, bo odwracasz się od kucyków, o które nie dbasz – łzy płyną strumieniami po jej policzkach,

nawet kiedy na mnie krzyczy. – Założę się, że nie będziesz pamiętać naszych imion, kiedy wszystkie umrzemy! Nie masz pojęcia jak to jest stracić kogoś, kogo się kocha! Nienawidzę cię! **Nienawidzę cię!**

Wylatuje z komnaty, rozbijając po drodze jeden z witraży. Wiem, że mówiła te słowa z powodu bólu, który czuje, a nie dlatego iż naprawdę tak uważa. Wiem, iż w kilka minut po opuszczeniu Canterlot będzie żałować wszystkiego co powiedziała. Że będzie potrzebowała około tygodnia, żeby zebrać się na odwagę i poprosić Twilight Sparkle o wysłanie jej listu z przeprosinami. Oczywiście natychmiast jej wszystko wybaczę.

Jednak nic nie jest w stanie sprawić tego, żeby jej słowa stały się mniej bolesne.

Znowu mam koszmar.

Często miewam ten sen po tym, jak przybywa do mnie kucyk, błagać mnie o uratowanie od śmierci kogoś, kogo kocha. Myślę, że Rainbow Dash pomyślałaby, że dzieje się tak dlatego, iż jest to jedyna chwila, kiedy troszczę się o takie osoby. Prawda jest jednak dużo okrutniejsza.

Jej śmierć prześladowuje mnie, ponieważ mogłam jej zapobiec.

Nie, nawet więcej; *powinnam* była ją uratować. Wszystko, co wiedziałam mówiło mi, że tak *powinnam* zrobić. Jej przeznaczeniem nie była śmierć w podeszłym wieku. Powinna stać u mego boku, pomagając mi w opiece nad Equestrią, a nie gnić w grobowcu na klanowym cmentarzu. Jednak odrzuciła to, co dla niej przeznaczyłam i wybrała życie śmiertelniczek wraz z nieuchronną śmiercią. Są chwile, kiedy myślę, że była to najmądrzejsza decyzja w całym jej życiu.

W innych momentach nienawidzę jej za to. Nienawidziłam ją, za opuszczenie mojego życia. Były chwile, naprawdę zbyt wiele, kiedy drugi alicorn, zajmujący miejsce Luny, mógł być pomocny Equestrii. Jednak jeżeli mam być szczerą, moje niezadowolenie z jej decyzji ma mało wspólnego z tym co najlepsze dla mojego kraju. To coś prostszego i o wiele bardziej samolubnego.

Nienawidzę jej, ponieważ jej nieobecność sprawiła, że byłam samotna.

Sen zaczyna się bardzo znajomą sceną: Gale Kicker na mnie krzyczy.

– Matka umiera! – Gale też już nie jest żwawą, młodą klaczą, którą znałam. W gruncie rzeczy wygląda niemal tak samo jak jej matka. Przeżyje Shadow tylko o kilka krótkich lat. Zastanawiam się, czy jej długie życie i doskonałe zdrowie nie są rezultatem tego, co było jej przeznaczone; jakby drzemała w niej boska iskra, reprezentująca jej potencjał do Ascendencji.

Może Wszechświat po prostu chce dać jej trochę więcej czasu, żeby przemyślała swoją decyzję i wróciła na ścieżkę, którą powinna kroczyć.

Lub może jest po prostu wyjątkowo zdrowym kucykiem.

Bez względu na powody jej długowieczności, przychodzi na nią kres. Jest stara, żyje o wiele dłużej, niż większość żołnierzy. Życie spędzone w bitwach tylko dodaje do rachunków, które czas wystawia ciału kucyka. Stara się nie pokazać jak bardzo cierpi, ale ja jestem tego świadoma. Wiem, że jej stawy bołą, kiedy pada, a stare wojenne rany, które miała za zaleczone powracają, dostarczając świeżych cierpień.

To jedna z nich ją zabija. Jej prawe płuco nigdy się do końca nie wyleczyło po pchnięciu lancą. Teraz, kiedy jej organizm osłabł z wiekiem zmniejszona pojemność tego narządu sprawia, że nie jest w stanie dłużej zaopatrywać całego organizmu. Ona powoli się dusi.

– Ocal ją, Księżniczko! Błagam cię! – nawet Gale nazywa mnie Księżniczką, a nie Dowódcą. Tylko Shadow nalega na używanie mojego dawnego tytułu. Kiedy odejdzie, będę tylko Księżniczką Celestią. Nie Dowódcą, Królową czy Kanclerzem. To smutna myśl... kończy się pewna era.

– Shadow wyraźnie powiedziała, czego sobie życzy – nie zdołałam całkowicie ukryć goryczy w moim głosie. – Wybrała życie śmiertelniczki, a to nieuchronny rezultat jej wyboru. Nie zmieni teraz zdania. – Wiedziałam, że jest zbyt uparta, żeby zmięknąć, nawet na łożu śmierci. Nie powstrzymało mnie to od odwiedzania jej i proszenia, żeby zmieniła zdanie.

Gale zawyla i rzuciła okiem przez okno, na siedzibę klanu Kicker.

– Unieważnij więc jej życzenie. Masz takie prawo, jako Księżniczka Equestrii.

Pomysł jest bardziej kuszący, niż ośmielę się przyznać. Jestem samotna. Jestem straszliwie samotna od czasu wygnania mojej siostry. Minie ponad osiemset lat zanim do mnie powróci. Poprzednie dwa wieki były dla mnie torturą. Nie wiem czy jestem w stanie wytrzymać kolejnych osiem.

Jestem przy wezglowiu Shadow. Jest tak wiele rzeczy, które chce jej powiedzieć, ale nie znajduję odpowiednich słów. Jest tu wielu członków jej klanu. Czuję się nieco zawstydzona, kiedy uświadamiam sobie, jak niewiele wiem o większości z nich. No, nie jest to do końca dokładne stwierdzenie – znam wszystkie moje małe kucyki – ale wiedza o wielu z nich wywodzi się z moich talentów. Znam je jako Księżniczka Equestrii, a nie dlatego, że zamieniałam z nimi słowa.

Przyjdą czasy, kiedy Kickerowie będą twierdzić, że nie dbam o ich klan, a tylko o Shadow. To jednocześnie prawda i fałsz. Kocham ich tak jak wszystkich moich poddanych, ale prawdą jest, że Shadow była mi droższa niż inni.

To niefortunna rzeczywistość bycia nieśmiertelną władczynią śmiertelnych. Muszę utrzymywać rezerwę, pewien dystans od moich poddanych. Kocham ich wszystkich, ale jednocześnie nie pozwalam im się zbyt zbliżyć. Kocham kucyki jako całość, ale niemądrze jest się zbyt przywiązywać do jętki. Prawdę mówiąc, zdarza się to zbyt często pomimo moich usilnych starań. Śmierć Twilight Sparkle i jej przyjaciółek zaboli mocniej niż większości, ponieważ pozwoliłam żeby zajęły szczególne miejsce w moim sercu. Jednak, pomimo pewności przyszłego bólu, nie żałuję bliskości, która jest między nami.

Ale Shadow Kicker była zupełnie innym przypadkiem. Nieśmiertelność była jej pisana, więc pozwoliłam sobie na więcej otwartości niż dyktowała rozwaga. Przywiązałam się, a teraz nieuniknioność jej utraty jest zdecydowanie zbyt bolesna. Zastanawiam się, czy jest ona czymś, czemu muszą stawić czoło moi śmiertelni poddani, kiedy umiera ktoś z ich bliskich? Jeżeli tak, to ich zdolność do przeżywania takich strat jest prawdziwym sprawdzianem ich siły.

Kiedy wkroczyłam do pokoju, zapadła cisza i wszystkie kucyki stojące obok łóża przyklękły. Moje słowa są dla niej i tylko dla niej, więc użyłam czaru, który zagwarantował nam prywatność.

– Shadow, proszę. Błagam cię, pozwól bym cię ocaliła. Twa śmierć nie jest potrzebna, i jeszcze nie jest zbyt późno byś dokonała Ascendencji.

Shadow powoli potrząsa głową. Nawet ten prosty gest kosztuje ją masę sił. Kiedy ona tak się zestarzała? Wydaje się, że zaledwie wczoraj walczyła na pierwszej linii, żeby pomóc mi utrzymać mój tron.

– Nie, Dowódco – jej głos jest słaby i chrapliwy z powodu jej zawodzących płuc... potrzebuje też kilku oddechów, żeby dojść do siebie po tych dwóch słowach. – Nie ma nic przed czym mogłabyś mnie uratować. Ma ścieżka została ustalona dawno temu.

– Twa ścieżka – nie potrafię ukryć bólu brzmiącego w moim głosie. – Twym przeznaczeniem jest żyć, jednak zdecydowałaś się je odrzucić. Proszę, skończ z tym daremnym uporem.

– Żyłam – odpowiada mi ze spokojną pewnością, którą znajduje strasznie frustrującą. – Żyłam... dłużej, niż wielu. Dostatecznie długo by wiedzieć jak... przyjaciele, rodzina. Giną. – Jej wzrok zbłądził na Księżyc Luny wiszący na nocnym niebie. – Cierpiałam. Żyłam by budować. Rodzinę. Equestrię. Ciebie.

– Tak. Tak właśnie czyniłaś. Jednakże tak wiele zostało do zrobienia. Equestria nadal cię potrzebuje – mój głos zmienił się w ciche, bolesne skomlenie, kiedy wyznałam prawdę. – Ja nadal cię potrzebuję. Proszę, nie opuszczaj mnie.

– Nie jestem potrzebna – wyciągnęła do mnie schorowane kopyto, a ja je uściśnęłam. – Najwyżej pożądana. I jest to dla mnie *największy* zaszczyt.

– Shadow, wszystkie moje małe kucyki umrą. – wzmocniłam chwyt. – Wszystkie. Proszę, pozwól mi ocalić chociaż ciebie. – Ten jeden raz, spośród przeszłych i przyszłych prośb o ocalenie kogoś bliskiego, moja moc pozwalała mi to zrobić... gdyby nie uparte

trzymanie się przez Shadow śmiertelności.

– Co z moim klanem? – wychrypiała. – Dowódco, czy mam patrzeć jak wszystkie moje małe kucyki też umierają z upływem lat?

– Nie wiem czy me serce wytrzyma utratę twojej osoby – utrzymywanie pozorów jest ciężkie, ale udaje mi się tego dokonać. – Jeszcze nie uleczyło się po stracie Luny i tak wielu innych. A dodanie tego nowego cierpienia do już zebranych...

– Jesteś silna, Dowódco – potrzebuje kilku sekund na zebranie sił potrzebnych do dalszego mówienia. – Jestem wzruszona, że mam niewielkie miejsce w twoim sercu. Naprawdę.

– Nic, co mogę powiedzieć, nie zmieni twojej ścieżki, prawda? – zadałam pytanie, chociaż znałam już odpowiedź. Miałam jednak nadzieję, że to jedna z tych rzadkich okazji, kiedy zwodzi mnie moja intuicja. – Nic nie wpłynie na twoją decyzję?

– Jestem zdecydowana – odpowiada mi słabym potrząśnięciem głowy. – Rządź dobrze, Dowódco. Tak jak zawsze to robiłaś. – Niewielki, ulotny uśmiech pojawia się na jej twarzy. – Tak jak zawsze będziesz rządzić. Wiem to.

– Nie tak dobrze, jak robiłabym to z tobą przy boku – wzięłam jej kopyto w oba swoje i zbliżyłam je do swoich warg.

– Moja wierność tobie nigdy nie zostanie zachwiana. Ja... – jej słowa znikają wśród pełnych krwi i wydzielin kaszlnięć. – Wierzę w ciebie, Dowódco.

– Shadow... – poprawiam jej grzywę i daję sobie kilka chwil, żeby powstrzymać nadchodzące załamanie. – Ile razy muszę cię prosić, żebyś w prywatnych chwilach nazywała mnie po imieniu?

– Myślę... – obdarzyła mnie zmęczonym uśmiechem. – myślę, że ten raz mogę odstąpić od moich normalnych zasad... Celestio.

Z jakiegoś powodu usłyszenie mojego imienia z jej ust, wypowiedzianego z prostą miłością wystarczyło, żeby złamać moją chwiejną samokontrolę. Moje oczy wypełniły się łzami, kiedy pochyliłam się by musnąć jej wargi w szybkim pocałunku.

– Zostanę z tobą. Do samego końca.

Shadow próbuje mówić, ale cokolwiek chce powiedzieć zmienia się w nierówny oddech. Zamiast słów raz jeszcze smutno się uśmiecha i delikatnie ściska moje kopyto. Myślę, że wie, iż mój gest, choć powodowany miłością, kryje w sobie też drugie dno. Że zostaję przy niej częściowo dlatego, iż nie potrafię porzucić nadziei na zmianę jej zdania, zanim odejdzie.

Jak obiecałam, zostanę z nią do końca.

Kiedy odeszła, a ja wylałam świeże łzy nad utratą jej i wszystkich, którzy po niej nastali, uświadomiłam sobie, że pewien element nie pasuje do mojego snu. Kilka sekund zajęło mi rozpoznanie tego dysonansu – to była obecność, której nie czułam w swoim śpiącym umyśle od tysiąca lat.

– Witaj, Luno.

Moja siostra wyłania się z tkaniny moich snów, a jej oczy kierują się na łóżko.

– Więc to ona. Ta, którą tyś chciała mnie zastąpić.

– Którą ty – poprawiam ją łagodnie. Jest możliwe, że próbuję zmienić temat przywołując stałe problemy Luny z przystosowaniem się do współczesnego języka.

– Usunięcie „tyś” z equestriańskiego było błędem – prycha rozzłoszczona. – Jestem na wpół przekonana do wdrożenia królewskiego programu jego przywrócenia. – Mówi i ponownie zwraca uwagę na słabą, zwiędłą postać Shadow Kicker. – Cemuż tyś uniknęła mojego pytania? – Podejrzewam, że tym razem użyła antycznej odmiany słów tylko po to, żeby nastroszyć mi pióra.

– Nie unikam pytania – odpowiadam, w jakiś sposób powracając do manieri delikatnego, siostrzanego drażnienia się, która nie zniknęła pomimo tysiącletniego rozdzielenia. – Po prostu nie odpowiedziałam, kiedy zapytałaś za pierwszym razem. – Jeszcze przez kilka chwil ostrożnie ważę słowa. – Nikt nie mógłby cię zastąpić, siostrze. Nawet gdybym z konieczności powołała nową Księżniczkę Nocy, ty nadal byłabyś moją siostrą. Zawsze.

– A gdybyś przyznała innej mą pozycję? – w jej głosie słychać stary ból, ale bez goryczy, która sprawiłaby, że przesłabym od siostrzanego zatroskania do poważnego zmartwienia. – Co wtedy, siostrze, po moim powrocie? Odebrałabyś nieśmiertelność Shadow i przywróciłabyś mnie jako równą sobie? Czy raczej zostawiłabyś ją jako panującą Księżniczkę Nocy, podczas gdy ja byłabym cieniem mojej poprzedniej siły, skazanym na krótkie, śmiertelne życie?

Nie odpowiadam. Mówiąc szczerze, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby sprawy przybrały taki obrót. Zostawienie mojej siostry bez tego, co należało jej się z racji urodzenia, byłoby niesprawiedliwością, ale czy naprawdę odebrałabym Shadow jej nieśmiertelność? Kocham siostrę bardziej niż jakiegokolwiek innego kucyka, ale przywrócenie Shadow śmiertelności byłoby nie lepsze od zabicia jej. Czy byłoby słuszne odebranie jej życia, żeby przywrócić pełnię sił mojej siostrze? To byłby okrutny sposób nagrodzenia jej za wierną służbę.

Nie wspominam nawet o praktycznych konsekwencjach, które by się pojawiły, gdybym odebrała moc kucykowi, który udowodnił swą lojalność i oddała ją tej, która usiłowała mnie obalić. Kucyki by nie zrozumiały.

– Nie wiem jak bym postąpiła, gdyby do tego doszło – odpowiadam Lunie w jedyny możliwy sposób. – Oba wybory są mi niemiłe... zapewne poszukałabym trzeciego wyjścia.

Luna milczy po usłyszeniu moich słów. Kiedy znowu się odzywa, podejmuje już inny temat.

– Słyszałam, że doszło do kłótni między tobą i Rainbow Dash.

– Jedna z jej przyjaciółek umiera – odpowiedziałam jej wprost.

– Rozumiem – Luna raz jeszcze ogląda całą scenę, a jej oczy raz jeszcze wracają do ciała Shadow. – Często tu przybywasz, kiedy myśli o śmierci zaprzatają twój umysł.

– To prawda.

Luna milknie raz jeszcze, rozważając sytuację. Kiedy w końcu się odzywa, udaje jej się mnie zaskoczyć.

– Pokaż mi sen, który śnisz w takich chwilach.

Wracam do początku snu.

Następnego dnia otrzymuję list od Rainbow Dash. To coś nieoczekiwanego – byłam pewna, że będzie potrzebować więcej niż jednego dnia, żeby się uspokoić i zrozumieć, iż jej zachowanie, choć powodowane miłością, było nie do zaakceptowania. Czasami łatwo mi zapomnieć, że choć wiem dużo o moich małych kucykach, moja intuicja nie jest perfekcyjna.

Droga Księżniczko Celestio,

Posłuchaj... czasami nie jestem tak dobra w używaniu słów jak Twilight, więc wybaczone, jeżeli zabrzmiało to jak nieskładny bełkot, ale... przepraszam za to co powiedziałam. Nie zasłużyłaś na to. Nikt nie zasługuje na to, co spotkało Derpy. Więc tak, przepraszam... zignoruj proszę ślady wody na papierze. Złapał mnie deszcz, kiedy odnosiłam list na pocztę.

Rainbow Dash

Piszę odpowiedź.

Rainbow Dash

Wszystko zostało wybaczone.

Znam cię dobrze, Rainbow Dash. Wiem, że jesteś silna, dobra, odważna i nade wszystko lojalna. Te wartości pomogą ci przetrwać, co jak wierzę ci się uda.

Chciałbym móc zrobić więcej dla twojej przyjaciółki. Przekaż Derpy, iż moje myśli będą z nią i że zostanie czule zapamiętana.

Celestia

Jakimś cudem deszcz dotarł również nad mój list.